GLOBALNIE · ANALIZA

#5 PRZEDWYBORCZY PRZEGLĄD AMERYKAŃSKI

Kacper Kita · 15 października 2020

Zajawka:

Czas do wyborów: 20 dni

Czas do drugiej (pierwotnie planowanej jako trzecia) debaty prezydenckiej: 9 dni

Rozkład w Kolegium Elektorskim wg średniej sondażowej RealClearPolitics: Biden 358, Trump 185

Rozkład z uwzględnieniem stanów, w których nikt nie ma znaczącej przewagi: Biden 226, Trump 125, walka toczy się o pozostałe 187 (do zwycięstwa potrzeba 270)

Rozkład miejsc w Senacie wg średniej sondażowej RealClearPolitics: Demokraci 51, Republikanie 49

Moje wprowadzenie do tegorocznych wyborów i krótkie przedstawienie ich zasad: TUTAJ

Przegląd #1 sprzed 4 tygodni: TUTAJ

Przegląd #2 sprzed 3 tygodni: TUTAJ

Przegląd #3 sprzed 2 tygodni: TUTAJ

Przegląd #4 sprzed tygodnia: TUTAJ

- W ubiegły czwartek odbyła się jedyna w kampanii debata między kandydatami na wiceprezydenta – senator Kamalą Harris i urzędującym Mike'iem Pencem. Spotkanie było wyraźnie mniej chaotyczne i „normalniejsze" niż to Trumpa z Bidenem, choć normalna na pewno nie była przezroczysta przegroda między obojgiem uczestników i moderatorką. Zasadniczo debata nie wniosła nic nowego do kampanii. Oboje mówili w podobnych kwestiach to samo, co „główni" kandydaci. Potwierdziło się, że dla Bidena i Harris najwygodniejszym tematem jest koronawirus, który w USA przyniósł już ponad 215 tysięcy ofiar. W Ameryce odsetek umierających jest rzeczywiście wyjątkowo wysoki jak na bogate, zachodnie państwo. Jak nietrudno się domyśleć, Demokraci obwiniają o to administrację Trumpa, któremu stale wyciągane jest początkowe bagatelizowanie choroby. Wiceprezydent Pence jest od wielu miesięcy szefem specjalnie powołanej w Białym Domu grupy zadaniowej ds. koronawirusa, więc Harris tym łatwiej było kierować oskarżenia wobec konkurenta. Senator z Kalifornii działania rządzących nazwała „największym niepowodzeniem (failure) jakiejkolwiek administracji w historii naszego kraju". Pence odpowiadał twierdząc, że plan walki z pandemią przedstawiany przez jego konkurentów nie ma w sobie nic ponad działania już prowadzone przez obecną ekipę rządzącą. „Brzmi to trochę jak plagiat". Oskarżył też Harris, że świadomie podkopuje zaufanie Amerykanów do

instytucji ich państwa, gdy mówi, że „jeśli Trump powie mi, żebym wzięła szczepionkę, to ja jej nie wezmę". Prezydent od początku pandemii twierdzi, że szczepionka będzie gotowa w szybkim terminie (obecnie – „przed końcem roku") i przedstawia ją jako alternatywne dla zamykania kraju i gospodarki rozwiązanie, na które warto poczekać. Pence z kolei atakował Harris przedstawiając ją jako związaną z radykalną lewicą.

> Tu znów wychodzi brak specjalnego pomysłu na kampanijny przekaz, jakkolwiek porównywalny z tym z 2016 – dość spójnym, pozytywnym programem łatwo budzącym entuzjazm wyborców. Pozostało bronienie własnych decyzji i straszenie konkurentami. Ale to nie jest rzadkie dla prezydentów ubiegających się o reelekcję, nie tylko w USA.

- Wagi debacie dodawała wyjątkowo bliska perspektywa niesprawności kolejnego prezydenta USA, niezależnie od wyniku wyborów najstarszego w historii. Jak wiadomo, Biden ma 78 lat i często to widać (w mijającym tygodniu kolejną wpadką było stwierdzenie podczas wystąpienia w Ohio, że „z dumą startuje... do Senatu". Rzeczywiście to w Senacie Biden spędził 36 lat, między 1973 a 2009, więc nie dziwnego, że wrył mu się w pamięć). 56-letnia Harris od początku pomyślana więc była jako równowaga dla byłego wiceprezydenta. Senator z Kalifornii jest wyjątkowo aktywna w kampanii i konsekwentnie przedstawiana jest jako jej wręcz współliderka, która w każdej chwili będzie gotowa zastąpić Bidena. Wydaje się, że sprawnie przedstawia się w tej roli. Oczywiście jej najmocniejszą stroną i głównym powodem, dla którym to ją wybrano, jest płeć i kolor skóry – lewica i główne media nieustannie fetują ją jako potencjalną „pierwszą w Białym Domu" przełamującą kolejne szklane sufity.
  Trump liczy sobie „tylko" 74 wiosny i do tej pory sprawiał wrażenie trzymającego się wyraźnie lepiej od konkurenta, ale dopiero co został wyłączony z normalnego funkcjonowania, gdy zachorował na koronawirusa. Co oczywiste, w jego wieku łapać kolejne choroby i ciężej je przechodzić będzie tylko łatwiej i łatwiej. 61-letni Pence również występuje więc w roli zabezpieczenia. W obecnej kampanii nie stanowi jednak specjalnej wartości dodanej i nie jest tak eksponowany jak Harris – w 2016 został kandydatem Trumpa na wiceprezydenta, by uspokoić partyjny główny nurt i wyborców sceptycznych wobec ideowości ekscentrycznego miliardera. Pence ma styl i aparycję niezbyt porywającego, ale bardzo przewidywalnego, typowego republikańskiego urzędnika. Stanowi to (i stanowić miało) wyraźny kontrast z Trumpem.
- Dziś – w czwartek 15 października – miała odbyć się kolejna, druga z trzech debata Trumpa i Bidena. Komisja organizująca je ogłosiła jednak, gdy Trump trafił do szpitala z koronawirusem, że ze względu na chorobę prezydenta, bezpieczeństwo uczestników i widzów debata może odbyć się online. Prezydent wyśmiał ten pomysł, deklarując, że na 15 października będzie gotowy i nie interesują go „wygłupy" w postaci „siedzenia przed komputerem i mówienia do niego" zamiast normalnej debaty. Odmówił więc udziału w debacie online – na którą zgodził się Biden – wobec czego komisja debatę odwołała. Tym samym liczba debat prezydenckich w kampanii będzie najniższa od co najmniej 24 lat. Nie wiadomo jeszcze, czy odbędzie się zaplanowana na 22 października ostatnia debata.
- Tymczasem Donald Trump wrócił na kampanijny szlak, choć jeszcze tydzień temu był w szpitalu z

koronawirusem. Wystarczyło, że kilka dni z rzędu w teście na chorobę wyszedł wynik negatywny, by głowa państwa zdecydowała się na pierwszy po przerwie wiec wyborczy. Tak jak pisałem tydzień temu, wiece, gromadzące wiele tysięcy zwolenników (wobec pandemii zgromadzonych na otwartej przestrzeni, tu – na lotnisku), to znak rozpoznawczy Trumpa. Prezydent, sprawiający wrażenie bardzo radosnego w swoim żywiole, występował przed entuzjastycznymi sympatykami krócej niż zwykle, nieco ponad godzinę zamiast zwyczajowego półtorej godziny. Oczywiście na takich wiecach tysiące trumpistów nie ma masek i jest ścieśnionych w tłumie, co zdecydowanie krytykują Demokraci. Trump w swoim stylu prowokował, stwierdzając, że „teraz jest już odporny", więc może „podejść i wycałować wszystkich z was, facetów i piękne kobiety, wszystkich, dostaniecie wielkie, tłuste całusy". Często występujący w mediach podczas pandemii jako czołowy, niezależny, jakkolwiek związany z rządzem autorytet, doktor Anthony Fauci, od 1984 we wszystkich kolejnych republikańskich i demokratycznych administracjach szefujący Narodowemu Instytutowi Alergii i Chorób Zakaźnych i w tej roli doradzający kolejnym prezydentom, stwierdził, że Trump „igra z ogniem" wznawiając w ten sposób pełnoskalową kampanię.

- W poniedziałek w Senacie rozpoczęły się przesłuchania nominatki Trumpa do Sądu Najwyższego, Amy Coney Barrett. By Barrett trafiła do SN, będzie ją musiał zatwierdzić Senat, a póki co występuje przed komisją sprawiedliwości w tejże izbie. Republikanie planują przeprowadzić cały proces w ekspresowym tempie, by wprowadzić Barrett do SN jeszcze przed wyborami. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że ich plan się powiedzie. W zaistniałych okolicznościach procedura straciła już wszelkie pozory niepartyjności– sam przewodniczący komisji Lindsey Graham stwierdził szczerze, że „o ile nic wielkiego się nie wydarzy, wszyscy Republikanie zagłosują za, a wszyscy Demokraci przeciw". Tak rzeczywiście będzie, przynajmniej w komisji. Na posiedzeniu plenarnym „przeciw" mogą być pojedynczy republikańscy senatorowie, ale nic, póki co nie wskazuje na to, by nominacja miała się nie udać. Przynajmniej ten jeden sukces Trump powinien więc mieć przed wyborami – o to zresztą przecież chodzi.
- Senatorowie Demokratów pytali sędzię Barrett m.in., co sądzi na temat decyzji SN narzucających całemu krajowi aborcję na życzenie czy „małżeństwa" jednopłciowe. Ona oczywiście unikała jednoznacznych odpowiedzi – to tradycyjny rytuał podczas takich przesłuchań. Dopytywali też, czy prezydent Trump nie naciskał na nią, z góry oczekując od niej konkretnych rozstrzygnięć. Tym bardziej, że w kampanii w 2016 obecny lokator Białego Domu wprost obiecywał nominowanie sędziów, którzy odejdą od mordowania dzieci nienarodzonych. Podobne pytania stawiano poprzednim nominatom Trumpa. Barrett oczywiście odpowiadała, że była, jest i będzie niezależna.

> Główny atak na Barrett póki co nie poszedł jednak po linii obyczajowej, choć wiadomo, że łatwo ją przedstawić jako „religijną fanatyczkę", a Republikanie chętnie uderzali w zbliżone tony, uznając to pole za wygodne dla siebie – hasło „nie pozwolimy pani dyskryminować ze względu na pani wiarę" może trafić do prawicowego amerykańskiego elektoratu. Demokraci i sprzyjające im największe media tematem numer jeden uczyniły służbę zdrowia.

- W najbliższym czasie Sąd Najwyższy będzie bowiem orzekał ws. tzw. indywidualnego mandatu –

obowiązkowego ubezpieczenia zdrowotnego, wprowadzonego za prezydentury Obamy. Republikanie, gdy od stycznia 2017 do stycznia 2019 kontrolowali obie izby Kongresu i Biały Dom, nie byli w stanie wypracować w ramach własnej partii całościowej alternatywy dla Obamacare, ale de facto znieśli ten obowiązek ubezpieczenia się, zmniejszając do zera dolarów ustawową karę za nie wypełnienie go. Już 10 listopada – tydzień po wyborach! – SN może rozstrzygnąć, czy rację ma sąd niższej instancji w Teksasie, który uznał ubezpieczenie za niekonstytucyjne. Jeśli Republikanom zgodnie z planem uda się przeprowadzić nominację Barrett, są niemałe szanse, że ta podstawowa dla Obamacare regulacja rzeczywiście zostanie zniesiona. Dlatego Demokraci i media przedstawiają Barrett i Trumpa jako chcących „odebrać opiekę zdrowotną milionom Amerykanów". Więcej na temat wystąpień Barrett w Senacie możecie Państwo przeczytać tutaj -> https://www.politico.com/news/2020/10/13/amy-coney-barrett-confirmation-hearing-democrats-429172

- Przy okazji nominacji do Sądu Najwyższego coraz głośniej wybrzmiewa hasło rewolucyjnej lewicy, by ominąć ewentualną prawicową większość i w razie przejęcia obu izb Kongresu oraz Białego Domu zwiększyć liczbę sędziów SN, zwyczajnie dorzucając tylu postępowych sędziów, ilu trzeba dla dalszej promocji lewicowej agendy. Rzeczywiście, od powstania Stanów Zjednoczonych Ameryki sędziów SN jest zawsze dziewięciu, ale liczba ta nie jest zapisana w Konstytucji. Można by więc ją zmienić zwykłą ustawą. Byłoby to jednak totalne wywrócenie amerykańskiego systemu politycznego do góry nogami. Do tej pory przez prawie 250 lat liczby dziewięciu sędziów trzymano się na zasadzie milczącego konsensusu i elementarnego poszanowania instytucji. Oczywiście dla rewolucjonistów fakt, że coś jest tradycją ich kraju to jedynie kolejny argument, by to zniszczyć. Ostatnim co ich interesuje jest też trwałość czy stabilność instytucji, podobnie jak obce jest im myślenie, że kiedyś mogą stracić władzę oraz świadomość ułomności natury ludzkiej. Nietrudno bowiem przewidzieć przyszłość w ramach takiego scenariusza – Demokraci mając większość dorzuciliby do SN np. czworo sędziów, a za kilka lat Republikanie przejęliby władzę, dorzucili sześcioro swoich... Joe Biden i Kamala Harris byli kilkukrotnie dopytywani przez dziennikarzy, co sądzą na temat takiego pomysłu – m.in. podczas obu debat – ale póki co oboje odmówili zajęcia stanowiska. Mimo wszystko jest mało prawdopodobne, by Biden jako prezydent poparł tak jawnie destrukcyjną dla amerykańskiego systemu politycznego inicjatywę i by znalazła ona poparcie wystarczająco wielu parlamentarzystów Partii Demokratycznej, nawet jeśli uzyskaliby oni większość w Senacie i utrzymali Izbę Reprezentantów.
  Podobny pomysł miał pod koniec lat 30. prezydent Franklin Delano Roosevelt, ale nie znalazł dlań wystarczającego poparcia nawet we własnej partii. Gwoli uczciwości warto też odnotować, że analogiczny manewr wykonali niedawno Republikanie w Arizonie, zwiększając liczbę sędziów stanowego SN z pięciu do siedmiu w celu stworzenia prawicowej większości. Więcej na ten temat możecie Państwo przeczytać tutaj -> https://www.politico.com/news/magazine/2020/10/12/where-court-packing-is-already-happening-428601
- Kilka dni temu szef amerykańskiej dyplomacji Mike Pompeo odwiedził Tokio, gdzie spotkał się między innymi z nowym premierem Japonii Yoshihide Sugą. Suga zastąpił najdłużej urzędującego szefa rządu w historii Kraju Kwitnącej Wiśni, Shinzo Abego, który utrzymywał bardzo dobre relacje z Trumpem od początku kadencji tego ostatniego. Uznawany za najbardziej nacjonalistycznego premiera od czasu wojny Abe już drugi raz w karierze zrezygnował z

szefowania rządowi z powodu problemów zdrowotnych. Suga był jego bliskim współpracownikiem, więc Amerykanie licząc, że będzie kontynuował wyraźnie antychińską linię polityki zagranicznej, choć do tej pory nie wykazywał ponadprzeciętnego zainteresowania tą akurat sferą. W Tokio rzeczywiście udało się doprowadzić do szczytu ministrów spraw zagranicznych USA, Japonii, Indii i Australii. Oficjalna nazwa tego formatu to Czterostronny Dialog Bezpieczeństwa (QSD). Został on zainicjowany w 2007 właśnie przez Shinzo Abego, gdy ten był pierwszy raz premierem. Później obumarł, gdy Abe odszedł pierwszy raz ze stanowiska, a następnie odżył w 2017, gdy w Tokio ponownie u władzy był Abe, a w Białym Domu pojawił się Trump. Format ten w oczywisty sposób wymierzony jest w Chiny, a rząd w Pekinie konsekwentnie wystosowuje protesty, gdy dochodzi do spotkań QSD. Administracja Trumpa stara się zachęcać pozostałe trzy państwa do współpracy militarnej i gospodarczej, by przeciwdziałać rosnącej pozycji Chin. Być może szanse na to urosły nieco wraz z niedawnymi starciami indyjsko-chińskimi w Himalajach. Z drugiej strony sam premier Suga ostrożnie deklarował, że owszem, chciałby „dążyć do wolnego i otwartego Indopacyfiku", ale zarazem „zbudować stabilne relacje z sąsiadami, w tym Chinami i Rosją".

- Przy okazji szczytu znany również w Polsce z ostrego języka sekretarz stanu Mike Pompeo ponownie zaatakował Komunistyczną Partię Chin, oskarżając ją między innymi o „wyzysk, korupcję i wymuszenia". Trump i Pompeo starają się maksymalnie zdemonizować Chiny i przedstawić siebie w kampanii jako jedyną siłę zdolną ochronić Amerykę przed nowym wrogiem zewnętrznym – Pekin wszedł w rolę, którą kiedyś odgrywały dla Republikanów ZSRR, Rosja, Irak czy Al Kaida. W narracji Trumpa koronawirus to „China virus", a jego konkurent to „Beijing Biden".
- Kolejny raz widzimy podziały na sympatyzującej z Trumpem, dalszej od dominującego po 1989 postreaganowskiego i liberalnego głównego nurtu, a bliższej starszym tradycjom amerykańskiej prawicy. Z jednej strony mamy bowiem (na poziomie intuicji) samego Trumpa, ale również postaci takie jak szeroko opisywany przeze mnie Steve Bannon (TUTAJ), dla których obrona amerykańskiego imperium jest podstawowym celem. Z drugiej jednak na konflikt hegemoniczny z Chinami można patrzeć jak na problem drugorzędny wobec rozpadu więzi społecznych i odchodzenia od tradycyjnych amerykańskich wartości. Ten pogląd reprezentuje nestor paleokonserwatyzmu, Pat Buchanan, który zdecydowanie skrytykował wizytę Pompeo i dla którego amerykańskie zaangażowanie w Azji to jeszcze jedne zbędne, odległe wojny, tak jak te na Bliskim Wschodzie. Poglądy Buchanana najkrócej wyraża chyba tytuł jednej z jego książek – „Republika, nie Imperium". Komentarz Buchanana możecie Państwo przeczytać tutaj -> https://buchanan.org/blog/is-war-with-china-becoming-inevitable-142253. W młodszym pokoleniu bliski tym poglądom wydaje się z kolei Tucker Carlson, którego sylwetkę mojego autorstwa również możecie Państwo przeczytać TUTAJ.
- Ciekawy tekst na temat dylematów polityki międzynarodowej w ewentualnej administracji Bidena znajdziecie Państwo z kolei tutaj -> https://www.politico.com/news/magazine/2020/10/09/bidens-first-diplomatic-mission-427230
- Według doniesień medialnych kampania Bidena jest pewna siebie i swojej przewagi w sondażach, zasadniczo uważając, że Biden nie potrzebuje wiele mówić od siebie poza ogólnikowymi hasłami. Ba, że nawet lepiej dla nich, jeśli to Trump jest głośniejszy i aktywniejszy. Więcej na ten temat w

tekście ->
https://thehill.com/homenews/campaign/520921-team-bidens-new-strategy-run-out-the-clock

- Co przyniesie kolejny tydzień, jeden z ostatnich w kampanii? Na pewno kolejne wiece Trumpa i dalsze przesłuchania sędzi Barrett w Senacie. Dowiemy się też prawdopodobnie, czy odbędzie się jeszcze jedna debata Trumpa i Bidena, zaplanowana na ten sam dzień, co zakończenie procedowania nominacji Barrett przed senacką komisją sprawiedliwości. Pewne jest też, że w kolejną środę przedstawię Państwu jak zwykle nowe doniesienia z kampanijnego frontu.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/5-przedwyborczy-przeglad-amerykanski/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć